

Nasz nauczyciel, Krzysztof Kamiński, odznaczony Medalem KEN przez Ministra Edukacji Narodowej

Medal Komisji Edukacji Narodowej (medal KEN) to resortowe odznaczenie Ministerstwa Edukacji Narodowej, przyznawane nauczycielom za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania, obejmujące działalność dydaktyczną, wychowawczą, opiekuńczą oraz twórczy wkład w rozwój edukacji. Jest to najwyższe tego typu odznaczenie w polskim systemie oświaty, nadawane przez Ministra Edukacji Narodowej.

Otrzymanie Medalu Komisji Edukacji Narodowej jest ukoronowaniem wielu lat pracy pedagogicznej. W przypadku Krzysztofa Kamińskiego - nauczyciela, który od lat angażuje młodzież w projekty edukacyjne, społeczne i religijne, nagroda ta jest przede wszystkim formą zauważenia jego pasji i oddania. Jako społeczność ZSP składamy Krzysztofowi Kamińskiemu, naszemu nauczycielowi, szczególne gratulacje.

Poniżej prezentujemy okolicznościowy wywiad jaki z p. Krzysztofem Kamińskim przeprowadzili uczniowie ZSP: Maksymilian Szymczak i Mateusz Wojtysiak.

Maksymilian Szymczak (M.Sz.): Został Pan odznaczony przez Minister Edukacji Narodowej, panią Barbarę Nowacką, medalem KEN. Wiemy, że działa Pan w wielu płaszczyznach edukacji, robi Pan wiele świetnych projektów edukacyjnych aktywizujących młodzież szkolną. Jakie znaczenie ma dla Pana to wyróżnienie?

Krzysztof Kamiński (K.K.): Miałem zawsze takie przekonanie, że nauczyciel, zwłaszcza współczesny, nie może działać „odtąd-dotąd” realizując tylko swoje podstawowe obowiązki. Z jednej strony mamy bowiem oczekiwania środowiska, w przypadku szkoły przede wszystkim oczekiwania uczniów i ich ambicje, z drugiej strony jest właśnie nauczyciel... Ja w swojej działalności zawodowej staram się realizować pasję. Bycie nauczycielem jest dla mnie niesłabnącą frajdą, ciągle wyłaniającą się przysgodą.

Pytacie, jakie znaczenie ma dla mnie ten medal. Jest formą powiedzenia, może wprost, może nie wprost: dziękuję. Miło mi jest, uśmiecham się i idę dalej.

Tutaj chcę szczególnie podziękować władzom Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, uczelni, w której realizuję się też jako nauczyciel akademicki. To tam pojawiła się inicjatywa nagrodzenia mnie. Jestem wdzięczny za zauważenie i docenienie mojego wieloletniego zaangażowania.

M. Sz.: A czy w tym Pana zaangażowaniu był jakiś przełomowy moment, który się do tego przyczynił?

K.K.: To jest dojrzewanie, droga, na której zdobywamy doświadczenie: od pierwszych może nawet nieporadnych działań, po coraz bardziej odważne i pewniej stawiane kroki. Widzę to jako pewien proces, w którym odkrywamy sens swojego powołania, konkretyzujemy pasję bycia nauczycielem; i nie tylko odnajdujemy się w nowej rzeczywistości, co ją kreujemy. U podstaw takiej wizji leży jakieś widzenie siebie jako nauczyciela. Jeden z filozofów wychowania kiedyś powiedział, że „Osobowość nauczyciela jest wszystkim”. Czyli to, jakim jestem nauczycielem jest poniekąd konsekwencją tego, jakim jestem człowiekiem. Tak to widzę.

Mateusz Wojtysiak (M.W.): A nie myślał Pan, żeby to kiedyś rzucić w diabły? Gdy odbył Pan lekcję, na której wszyscy uczniowie byli pełni ignorancji, nie chciało im się...

K.K.: W diabły nie chciałem tego rzucić... Rozczaruję Was. Pewnie spodziewacie się odpowiedzi, że myślałem o tym. Nie. Nigdy to mi nie przyszło do głowy. Oczywiście, czasami bywam zirytowany, czasami zmęczony. Ale moja irytacja nigdy nie była konsekwencją tego, jakich mam uczniów i jak oni postępują. Generalnie mam szczęście do fajnych uczniów. A jeśli nawet pojawiają się sytuacje problemowe w relacjach dorośli–dzieci, dorośli–młodzież, to вина, tak uważam, zawsze jest po stronie dorosłych. Więc nie patrzę na ludzi młodych jako na tych, którzy intencjonalnie chcą robić coś złego, nie chcą rozumieć. Nie odbieram tak młodych ludzi. I w tym widzę jednocześnie swoje wyzwanie.

M.W. A gdy smartfon jest dla uczniów bardziej atrakcyjny np. niż lekcja? Czy nie uważa Pan, że to często syzyfowa praca?

K.K.: Tutaj zgoda. Jest to syzyfowa praca. Pięknie to ująłeś. Bo nigdy nie dojdziemy do takiego momentu, że ten „syzyfowy” kamień osadzimy na szczycie, że będziemy mogli powiedzieć: już wszystko jest zrobione, wszystko jest jak należy, młodzież już wszystko wie, wie jak postępować, jak żyć itd. To jest nie do osiągnięcia. Praca nauczyciela, pedagoga jest procesem. I sens jest nie w tym, że kamień osadzimy na szczycie i powiemy, że wszystko jest już zrobione. Sens jest w tym, że ten kamień pchamy, toczymy, nie poddajemy się. Czasami on wypada nam z rąk, osuwa się, trzeba wrócić, zacząć od nowa. Taka jest logika bycia nauczycielem.

M.Sz.: Czyli Pan po prostu podejmuje się wyzwań, które stawiają Panu uczniowie w pewnym sensie?

K.K.: Tak. A to dlatego, że tematyka, która pochodzi od uczniów, jest ciekawsza dla nich samych. Wtedy wychodzę naprzeciw ich oczekiwaniom i zainteresowaniom, a nie tylko realizuję program. Oczywiście realizuję program, oczywiście on jest ważny, oczywiście mamy na to argumenty. Lubię natomiast jak uczniowie „rozwalają” mi lekcję pytaniami, dociekliwością, propozycjami różnych inicjatyw. Wchodzę w to.

M.W.: A myślał Pan być może już o emeryturze?

K.K.: Wiem, że coś takiego istnieje. Jestem człowiekiem, który ma plany, który ma marzenia, ale nie na zasadzie takiego odliczania: aby do piątku, aby do świąt, aby do emerytury. Mnie bardziej interesuje to, co tu i teraz, bo na to mam przemożny wpływ. Chcę, żeby ta chwila, która trwa teraz, była jak najwartościowsza i jak najfajniejsza. Więc nie ma w mojej postawie czekania na wzór więźnia, który ma na ścianie wyrysowane dni, ile mu zostało do wyjścia. Ja się nie czuję więźniem chwili obecnej. Jak przyjdzie czas na emeryturę, to będę starał się zrobić z tego jak największą wartość. Tyle.

M.Sz.: Jakiś dalszy rozwój ścieżki zawodowej? Jakies plany na następny rok? Jakies projekty ciekawe?

K.K.: Planów jest dużo, dotyczą zarówno mojej działalności szkolnej, jak i akademickiej. Są pomysły na różne wydarzenia, na książki. Ale tak to bywa, że musi być akceptacja władz. Póki tej akceptacji nie ma, o konkretnych nie będziemy mówić. Ale zapewniam was, że plany są.

M.Sz.: Czyli będzie się działało.

K.K. Oj, będzie się działało.

M.Sz.: Pan jest nauczycielem, bardzo aktywnym. Ale co Pana w ogóle skłoniło, aby pójść drogą nauczyciela?

K.K.: Tutaj dużo różnych czynników zagrało, które się nakładają i dają w sumie jakiś efekt. Ja zawsze miałem w sobie skłonność humanistyczną. Ta droga odsłaniała się naturalnie. Czytałem siebie, swoje predyspozycje. I okazywało się, patrząc z perspektywy czasu, że decyzje, które podejmowałem, były konsekwencją tego czytania siebie. Ta humanistyka, ta chęć niesienia wartości, ta chęć bycia dyspozycyjnym w kontekście tego, co przemyślałem, co wiem, co mogę zrobić jest trochę sokratejska. Sokrates to był uczony, mędrzec, który miał w sobie zatroskanie o przyszłość młodzieży, o przyszłość świata. I na tym odcinku, na którym mógł działać, działał. Czuł w sobie powołanie i je realizował. Ja coś takiego też poczułem. To jest moja droga i niech tak będzie.

M.W.: A co na to Pana rodzina? To znaczy, mnóstwo Pana aktywności kosztuje mnóstwo czasu, siły...

K.K.: To prawda. Zawodowy entuzjazm, pasja, zaangażowanie dają też skutek uboczny: wracam do domu często zmęczony. Cóż, trzeba odpocząć, zamiast od razu entuzjastycznie, z pasją i pełnym zaangażowaniem spędzać czas z rodziną. Uważam jednak, że w moim życiu ten podział czasu na pracę zawodową i życie rodzinne nie jest przesadnie zaburzony. Staram się mądrze godzić oba porządki: pracę zawodową i życie domowe. Jak wiecie, albo nie wiecie, tamta przestrzeń też działa przyzwoicie. Z żoną przez wiele lat byliśmy dyrektorami do spraw rozwoju własnych dzieci i tam też było pełne zaangażowanie. Teraz jesteśmy rodzicami dorosłych już dzieci, które się usamodzielniają. Jesteśmy ciągle w bardzo dobrych i bliskich relacjach z nimi. Zatem generalnie wszystko gra.

M.Sz., M.W.: Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia.

K.K.: Cała przyjemność po mojej stronie. Trzymajcie się dzielnie.